

Czy jestem błogosławiony?

Osiem Błogosławieństw to tekst tak osłuchany, że grozi mu sptycenie i używanie go jedynie jako ckliwego zestawu ewangelicznych sloganów. Jeżeli te słowa rzeczywiście mają coś dla nas oznaczać, konieczna jest ich uważniejsza i bardziej pogłębiona lektura.

W opozycji do świata

W pierwszej kolejności musimy wyjaśnić lub przypomnieć sobie, że określenia użyte w Błogosławieństwach niekoniecznie oznaczają to samo, co we współczesnym języku potocznym. Już choćby z tego powodu pojawiają się trudności w zrozumieniu i akceptacji Chrystusowych słów rozpoczynających Kazanie na Górze. Nadto ich wrywanie z kontekstu doprowadza do opacznych interpretacji. Bo jak – patrząc z boku – ma rozumieć współczesny człowiek paradoks Błogosławieństw? Na czym – pyta Ziemianin XXI w. – ma niby polegać szczęście biednych, płaczących, litościwych, poniewieranych?

Zacznijmy od tego, że Chrystusowe Błogosławieństwa nie są abstrakcyjnym, bezdusznym i cierpiętniczym kodeksem chrześcijaństwa. Nie są patetycznym zestawem postaw, które wydają się niezrozumiałe, mało pociągające, a już na pewno nie są niemożliwe do realizacji w codziennym życiu. Wielu chrześcijan zatrzymuje się dokładnie w tym miejscu i w takim myśleniu, przez co odwracają wzrok od kluczowych dla siebie drogowskazów. Tymczasem Jezus nie wygłasza kuriozalnego programu moralno-religijnego, lecz OPISUJE swoich uczniów i ich sytuację: są ubodzy, głodni, płaczący, znieawidzeni i prześladowani. Tak, Błogosławieństwa są obietnicą wyrwania ich z tych udręk, ale w pierwszej kolejności są spojrzeniem na tych, którzy, uwierzywszy Zbawicielowi, stali się podobni do Niego i różni od świata. Wsłuchanie się w Błogosławieństwa w taki właśnie sposób sprawia, że



stają się one logiczne i dość oczywiste: dla Boga ci, którzy uwierzyli Jego Słowu, którzy stali się przed Nim ubodzy, których smuci zło i niesprawiedliwość, którzy są miłosierni i czystego serca – są błogosławieni. Z tego powodu czują się szczęśliwi i radosni, bo cóż może być szczęśliwszego i radośniejszego od zjednoczenia z Bogiem? Nawet jeśli codzienne życie po ludzku wydaje się być pasmem nieszczęść, to te przeżywane z Jezusem przechodzą w radość. Dla świata radość ta jest niezrozumiała, a postawa błogosławionych co najmniej drażniąca. Grzeszny świat zawsze jest w ostrej opozycji do uczniów Chrystusa i tym samym dopełnia prawdziwości

Błogosławieństw.



Ostatnie z Błogosławieństw jest swoistą konstatacją i klamrą: królestwo niebieskie należy do tych, którzy uwierzywszy słowu Pana, są mu wierni bez względu na okoliczności i chodzą drogami sprawiedliwości. Sprzeciwiają się narzucanym przez świat wzorcom postępowania i je odrzucają. Ten zaś takiego oporu nie znosi i zawsze będzie go zwalczał. Każdy, kto przyjmuje Chrystusowy punkt widzenia, kto zaczyna żyć Jego nauką, natychmiast zderza się z kpiną i agresją, często posuniętymi do najdalszych granic. Przykładów dostarczają nam – właściwie codziennie – media, które z taką samą lubością bluźnią i ujadają, jak i milczą na temat rzezi i prześladowań chrześcijan na całym globie. Nie trzeba jednak udawać się na drugą półkulę. Wystarczy zaprotestować głośno w pracy, gdy idą w ruch szyderstwa na temat Kościoła, odmówić rówieśnikom udziału w jakimś przekręcie w szkole czy zająć wyraźną postawę na rodzinnym przyjęciu – reakcje będą oczywiste. Dlaczego? Bo ktoś Boży, prawdomówny, czysty, przejrzysty, niezłomny, bezkompromisowy w walce ze złem jest przez świat traktowany jako oskarżenie burzące spokój uśpionego sumienia. I de facto nim jest. Ponieważ spokój ów, będący jednym z elementów ziemskiego królestwa kłamstwa, jest nie do pogodzenia z Prawdą, która wyzwala i którą próbuje się od czasów pierwszego grzechu uciszać, zagłuszać, przeinaczać, zabijać. Będzie tak do czasu powtórnego przyjścia Chrystusa, kiedy zło – już pokonane przez Zbawiciela – zostanie ostatecznie unicestwione. Póki co jednak musimy się z nim zmagać.

Czy rzeczywiście musimy? – pyta niejednokrotnie współczesny człowiek i chrześcijanin, argumentując, że przecież da się tak zorganizować życie, by pozostawać wiernym Chrystusowi i jednocześnie nie wchodzić w drogę światu, nie prowokować go. Niestety, to niemożliwe, a tego rodzaju próby kompromisów zawsze kończą się rozmyciem i życiem w szarej strefie, czego Pan Bóg nie lubi (por. Mt 5,37; Ap 3,15-16). Grzeszny świat z natury jest przeciwny Chrystusowi i wcześniej czy później zażąda wyparcia się Go. Dla chrześcijanina oznacza to zawsze próbę wiary, wierności i konsekwencji. To właśnie wtedy błogosławieństwo prześladowanych ucieleśnia się na jeden z dwóch możliwych sposobów: albo uczeń Chrystusa decyduje się podążać za swoim Mistrzem bez względu na wszystko i podobnie jak On stać się celem prześladowania, albo – z różnych powodów – decyduje się uniknąć prześladowania, co będzie oznaczało odwrócenie się od sprawiedliwości. Będzie to jednak również oznaczało rezygnację z królestwa niebieskiego, obiecane w pierwszym i ostatnim błogosławieństwie, czyli tak naprawdę odwrócenie się od Boga.

Jedyny punkt odniesienia

Wybór między Chrystusem a światem, owa próba wiary i wierności, nie jest jednak najważniejszym momentem (czy też argumentem) w pójściu za Chrystusem, nie jest celem samym w sobie. Jakkolwiek jest to chwalebne i wskazane, pobudki takiego postępowania mogą nie do końca być właściwe. Istnieje niebezpieczeństwo ambicjonalnego potraktowania sprawy i popadnięcia w fanatyczny upór: technicznie nieulękły wobec jakichkolwiek przeciwności, daleki jednak od istoty Błogosławieństw i w konsekwencji będący ich zaprzeczeniem. Bywają chrześcijanie, którzy tak gorliwie szukają wokół siebie wrogów, że sami stają się



agresorami i zapominają, na kim i na czym mają koncentrować swoje wysiłki. Odpowiedź zaś jest krótka i prosta: na Jezusie Chrystusie. Wyłącznie.

Błogosławiony jest ten, kto całkowicie zapatrzony w Zbawiciela, naśladuje Go i upodabnia się do Niego. Osiem Błogosławieństw to nic innego, jak „zawołowana biografia Jezusa” (Benedykt XVI) i zaproszenie do pójścia za Nim. Ostatnie błogosławieństwo zaś jest zaproszeniem do naśladowania Ukrzyżowanego. Kto odpowiada na to zaproszenie, dochodzi do takiego stopnia zażyłości z Odkupicielem, iż – poddany całkowicie Jego woli – zaczyna pragnąć cierpieć, tak jak Chrystus. Taka postawa, kompletnie

niezrozumiała dla świata

i spłyca zwykle do

chorobliwego

masochizmu, odmienia

ostatecznie sposób

myślenia i działania. Nie

ma to zresztą dotyczyć

tylko męczenników i

świętych: „Potem mówił

do wszystkich: «Jeśli kto

chce iść za Mną, niech się

zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci

swe życie z mego powodu, ten je zachowa»” (Łk 9,23n). Innymi słowy – bycie Chrystusowym, a więc świętym, miłosiernym, ubogim,

prawdziwym, czystym, prześladowanym etc. ma się stać ważniejsze od czegokolwiek innego. W życiu codziennym będzie owocować

szeregiem ofiar i poświęceń, w sytuacjach granicznych – postawieniem Chrystusa ponad wszystkim i wszystkimi. Jego Osoba staje

się jedynym punktem odniesienia i probierzem sprawiedliwości. Wierność Chrystusowi i pogłębiająca się z Nim relacja będą zaś

owocować radością, która tak bardzo mierzi świat, a która dla wiernego ucznia Chrystusa jest pociechą w drodze: „Błogosławieni

jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Ciescie się i

radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami” (Mt 5,11-12).



Kwalifikacje chrześcijanina

Oto chrześcijaństwo. Błogosławieństwa są opisem kwalifikacji chrześcijanina. Są kompasem chrześcijańskiego myślenia, za pomocą którego należy odszukiwać siebie na drodze między piekłem a niebem, grzechem a łaską, dobrem a złem, Bogiem a sobą. Wystarczy uczciwie zmierzyć się z Błogosławieństwami i szczerze odpowiedzieć sobie na pytanie: Na ile są mi miłe, pociągające, ważne, oczywiste, a na ile są odpychające, niezrozumiałe, nieatrakcyjne, nierealne? Na ile napełniają radością i przecuciem szczęścia, a na ile smucą i zniechęcają? Nie na darmo Kazanie na Górze, rozpoczynające się od Błogosławieństw właśnie, przez wielu jest uważane za najważniejszy tekst chrześcijański.

Kazanie na Górze znakomicie rozważa i interpretuje Benedykt XVI w książce Jezus z Nazaretu. Za podsumowanie i zachętę do właściwego pojmowania Chrystusowych Błogosławieństw, niech posłuży cytat ilustrujący ich wymowę w życiu św. Pawła: „Paradoksy Błogosławieństw wyrażają rzeczywistą sytuację wierzących na tym świecie. Wielokrotnie opisywał ją Apostoł, mając w pamięci doświadczenia własnego życia i cierpień: «Uchodzący za oszustów, a przecież prawdomówni, niby nieznani, a przecież dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, jakby karceni, lecz nie uśmierceni, jakby smutni, lecz zawsze radośni, jakby ubodzy, a jednak wzbogacający wielu, jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko» (2 Kor 6,8-10). «Zewsząd cierpienia znosimy, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy, znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie giniemy» (2 Kor 4,8-10). Co w Błogosławieństwach Ewangelii Łukasza jest przyrzeczeniem i obietnicą, u Pawła jest przeżywanym przez samego Apostoła doświadczeniem. Uważa siebie za jednego z tych, których Bóg «wyznaczył jako ostatnich», za skazanego na śmierć i widowisko dla świata, za bezdomnego, spotwarzanego i wzgardzonego (zob. 1 Kor 4,9-13). A mimo to doznaje nieskończonej głębokiej radości – właśnie jako wydany na śmierć, który zaparł się samego, ażeby dawać ludziom Chrystusa, przeżywa wewnętrzny związek Krzyża ze Zmartwychwstaniem: «nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele» (2 Kor 4,11). W swych wysłannikach ciągle cierpi Chrystus, ciągle jeszcze Krzyż jest Jego miejscem. Jednak nieodwołalnie pozostaje Zmartwychwstałym. I jeśli nawet wysłannik Jezusa na tym świecie pozostał jeszcze zanurzony w historii cierpień Jezusa, to jednak wyczuwalny jest w tym blask Zmartwychwstania, i to właśnie stanowi źródło radości, jest «błogosławieństwem» większym od szczęścia, którego może przedtem zaznawał na drogach świata. Teraz dopiero wie, co jest naprawdę «szczęściem» i rzeczywistym «błogosławieństwem», i uzmysławia sobie przy tym, jak wielką marnością było to, co według ogólnie przyjmowanej skali należy uważać za zadowolenie i szczęście”.

Na koniec zaś chcę przytoczyć dwa fragmenty Ewangelii, które uważam za kluczowe w kontekście naszych rozważań i z nimi was pozostawiam:

„Ojcie Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno. Idę do Ciebie i tak mówię, będąc jeszcze na świecie, aby moją radość mieli w sobie w całej pełni. Ja im przekazałem Twoje słowo, a świat ich znienawidził za to, że nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Nie proszę, abyś ich zabrał ze świata, ale byś ich ustrzegł od złego. Oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą” (J 17,11.13-16).

„Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka!” (J 14,27).

ks. Krzysztof Rzepka

Rycerz Młodych